

# Czy zagraża nam Rosja?

26 lutego 2024

Propaganda pracuje na wysokich obrotach i wprowadza nas w wojenną psychozę. Z ust wielu polskich polityków, a także niektórych zagranicznych, padają twierdzenia o rzekomym zagrożeniu Rosją.

Obiegowa mądrość głosi, że jeśli Ukraina przegra wojnę, Polska będzie następna. Podchwytują to media, pytając kiedy wojna z Rosją i szerząc strach. Dlaczego wojny nie powinno być i dlaczego nie powinniśmy się bać?

Wbrew obiegowej opinii, że rozumienie polityki zagranicznej jest dostępne dla wszystkich, stosunki międzynarodowe są jedną z najtrudniejszych dyscyplin naukowych. Do jej opanowania potrzeba wielu lat studiów, ale nawet ich ukończenie nie gwarantuje, że absolwent stanie się profesjonalnym dyplomata. Sytuacji nie ułatwia fakt, że mamy tutaj najczęściej do czynienia z ograniczonym dostępem do źródeł informacji, która zastępowana jest propagandą oraz pojawia się trudność w rozróżnieniu prawdy od dezinformacji. W ramach tej dyscypliny rozwinęła się w ostatnich latach nowa gałąź teorii stosunków międzynarodowych, zajmująca się badaniem „sekurytyzacji”, czyli procesów i metod, za pomocą których konstruowane jest społeczne postrzeganie bezpieczeństwa. Sekurytyzacja polega na tym, że sekurytyzujący aktor (najczęściej polityk) koduje podmiot (państwo lub grupę) jako egzystencjalne zagrożenie i wytwarza atmosferę strachu w społeczeństwie.

## **Strach jest jednym z najbardziej prymitywnych ludzkich uczuć**

O ile znamieniem cywilizacji jest bezpieczeństwo, strach wynikający z jego braku degeneruje ludzi cywilizacyjnie. Wyzwała z nich najgorsze uczucia: wrogość i nienawiść.

Zarządzanie strachem, wzbudzanie wrogości i nienawiści, wobec innych grup i społeczeństw, to strategie socjotechniczne. Wykorzystywane są w komunikacji politycznej jako narzędzie służące do realizacji celów politycznych przez budowanie poparcia społecznego dla władz lub dla ich określonej polityki. Jedną z cech zarządzania strachem jest rozbieżność pomiędzy społecznym poczuciem bezpieczeństwa a realnym zagrożeniem. O takich rozbieżnościach można mówić w przypadku ostatniej pandemii, kiedy, zdaniem wielu krytyków, zawyżono zagrożenie koronawirusem COVID i zastosowano nieproporcjonalnie wysokie środki do jego zwalczania oraz obecnie, kiedy zawyża się zagrożenie Rosją i ją demonizuje.

Osoby uprawiające obecną propagandę strachu: politycy, dziennikarze, generałowie nie mają najczęściej żadnej wiedzy, aby się na ten temat fachowo wypowiadać. Bycie generałem, a tym bardziej politykiem, nie oznacza, że ktoś posiadał znajomość teorii stosunków międzynarodowych, że wie co to realizm, racjonalizm, konstruktywizm i inne teorie pozwalające zrozumieć zawiłości polityki zagranicznej, oraz potrafi je praktycznie zaaplikować. Bez ich znajomości i umiejętności ich odniesienia do praktyki dyplomatycznej, wypowiedzi czy to generała, czy to marszałka na temat Rosji i zagrożenia wojennego będą miały wyłącznie charakter amatorski. Jakże bowiem nie odnieść się inaczej do mrożącej krew w żyłach wypowiedzi marszałka sejmu, Szymona Hołowni: „My tutaj w Polsce dobrze wiemy, że jeżeli świat nie będzie dzisiaj płacił pieniędzmi, których odmówiono Ukrainie, żeby wygrała z Putinem to Polacy będą płacić krwią swych dzieci” (9.02.2024). Skąd taka pewność, że Rosja zaatakuje Polskę, kiedy Ukraina przegra? Na jakich podstawach oparte jest ta konkluzja? Na czym miałyby polegać interes Rosji w atakowaniu Polski?

Przy powszechnym braku wiedzy na temat teorii stosunków międzynarodowych, w Polsce myli się często politykę zagraniczną z religią lub moralnością. O ile w religii i w etyce można mówić o dobru, brzmi to niedorzecznie w polityce

zagranicznej, gdzie podstawowym pojęciem jest interes. Dlatego w stosunkach międzynarodowych nie należy oczekiwać nigdy dobroczynności, wdzięczności czy innych czynów o charakterze czysto moralnym, a jedynie gry interesów różnych państw. Należy je umieć właściwie rozpoznać, gdyż z uwagi na nasze subiektywne odczucia oraz brak wiarygodnej informacji, tak łatwo można zrobić błąd w odczytaniu intencji innego państwa. Możemy źle zinterpretować daną sytuację i uznać potencjalnego przyjaciela za wroga lub odwrotnie. Z powodu błędu myślowego, w imię wolności i innych wartości przekazywanych nam w wojennej propagandzie, możemy wpaść się w niepotrzebną i tragiczną w skutkach wojnę, w której dobrzy ludzie z obu stron, każdy przekonany o słuszności swojej sprawy, będą się wzajemnie nienawidzić i zabijać – tak jak to jest w większości wojen.

Najczęściej interesy państw nie są tożsame, lecz różnią się od siebie. Skuteczna polityka zagraniczna musi być oparta o dobrą dyplomację, a ta polega na szukaniu wspólnych interesów i wartości z innymi państwami w sytuacji dzielących je różnic. Zaprzeczeniem profesjonalnej dyplomacji jest odrzucenie wszystkiego tego co nas łączy i rozbudzanie wrogości. W czasach zimnej wojny, kiedy różnice interesów stron były olbrzymie, realizm strategiczny postulował, abyśmy znaleźli przynajmniej jeden punkt wspólny, a było nim dążenie do bezpieczeństwa i pokoju. Takiemu myśleniu zawdzięczamy, że wówczas nie doszło do konfrontacji między supermocarstwami i to myślenie warto dzisiaj przypomnieć. Wojna, jak pisał nasz wielki antropolog, Bronisław Malinowski, jest bowiem największą katastrofą w stosunkach międzyludzkich. Demoralizuje ludzi oraz degeneruje ich umysłowo, potęgując w nich wrogość i nienawiść. Sytuacja wojenna to miliony przegranych ludzkich żyć. Doceńmy wartość jaką jest pokój. Czy jest on możliwy? Czy wojny można uniknąć?

Uniknięcie wojny jest zawsze możliwe, gdyż zależy ona wyłącznie od naszych decyzji. Realizm polityczny stoi na

stanowisku, które prosto wyraził Carl von Clausewitz: „wojna jest kontynuacją polityki innymi środkami”. Oznacza to, że wojen nie prowadzi się dla honoru, dla pochwały u sojuszników, czy dla jakiegokolwiek innego powodu poza powodem politycznym, jakim jest interes narodowy. Jeżeli państwo nie może zrealizować swoich interesów drogą pokojową, czyli zapewnić sobie bezpieczeństwa w obliczu zagrożenia lub odpowiedniej pozycji na arenie międzynarodowej, to w ostateczności może uciec się do wojny. Pomimo prób ich delegalizacji, wojen nie da się faktycznie zdelegalizować, gdyż jak uważają realiści będą one zawsze towarzyszyć dziejom ludzkości. Z uwagi jednak na zniszczenie, śmierć, demoralizację i cierpienie jakich dokonuje, a także wielkie ryzyko z nią związane, wojna we współczesnym świecie może być tylko ostatecznością, kiedy środki pokojowe, a w szczególności możliwości dyplomatyczne i ostrzeżenia kierowane wobec innych państw (tzw. „czerwona linia”) zostają wyczerpane i nie przyniosą rezultatu.

## **Jaki interes miałyby Polska pchając się w wojnę z Rosją?**

Czy chcemy odzyskać nasze tereny na Wschodzie, odebrane nam w wyniku zaborów? O tym na razie żaden polityk nie mówi. A więc po co ta wojna? Aby jakakolwiek wojna została podjęta, musi ją poprzedzać dokładna, racjonalna kalkulacja sił, z których wynika możliwość zwycięstwa. Celem wojny jest bowiem zwycięstwo, a nie jakakolwiek, nawet honorowa, przegrana. Kiedy wojna nie rokuje nadziei na wygraną, powinna być ona przerwana z uwagi na koszty ludzkie i zniszczenie kraju. Najlepiej przerwać wojnę w takim momencie, który daje stronie słabszej możliwe najlepsze warunki negocjacji pokoju. Kontynuowanie wojny bez możliwości wygranej, tak jak obecnie na Ukrainie, jest aktem nieracjonalnym i samobójczym, za który odpowiedzialność moralna spada zarówno na agresorów, jak i na obrońców. Pojedyncza osoba może się zdecydować, aby zginąć w obronie swojego honoru lub swych ideałów. Na śmierć nie może

sobie jednak pozwolić żadne państwo, którego zadaniem jest trwać oraz zapewnić obywatelom bezpieczeństwo i możliwość rozwoju.

W historii Polski jest wiele przykładów na to, że armie nasze były zbyt mało liczebnie i nie miały wodzów, którzy stojąc na ich czele mogli skutecznie wygrywać. Umieliśmy zwyciężać w pojedynczych bitwach, ale to za mało by przechylić orężem szalę biegu dziejów. Tak było jeszcze przed rozbiorami, jak i później w czasie powstań.

Ostatnim wielkim zwycięstwem była Odsiecz Wiedeńska z 1683 roku, ale w żaden sposób nie wpłynęło ona na wzmocnienie siły państwowości polskiej. Kolejne pokolenia widziały jedynie pogłębiającą się niemoc państwa, aż do jego upadku oraz niemoc na polu walki. Dopiero w 1920 nasze zwycięstwo nad Rosją bolszewicką obroniło naszą niepodległość i własną państwowość, tragicznie jednak przekreśloną klęską w 1939. Jedną z jej przyczyn była teoria dwóch wrogów oraz związana z nią megalomania narodowa – polityka wielkomocarstwowa nieadekwatna do faktycznej siły. Jak tragiczna w skutkach była ta polityka wiemy z historii, gdyż żaden kraj nie był tak boleśnie doświadczony jak Polska w czasie II wojny. Dzięki wielkim wysiłkom odzyskaliśmy naszą państwowość i powinniśmy to cenić. Pokój winien być dla nas koronną wartością. Tymczasem megalomania nie opuszcza także naszych dzisiejszych polityków, co wyraża się w ostatnich wypowiedziach Donalda Tuska i Szymona Hołowni, którzy gotowi pouczają Stany Zjednoczone na temat pomocy dla Ukrainy oraz pchnąć nas na wojnę przeciwko Moskwie.

## **Jakiż cel mielibyśmy w ten sposób osiągnąć?**

Teza, że musimy się bronić, gdyż zwycięstwo Rosji na Ukrainie, jedynie rozzuchwali Rosjan do dalszych podbojów, jest fałszywa, podobnie jak ta, że Rosja jest zagrożeniem dla

Polski i całego wolnego świata. Należy sobie w pełni uświadomić, że konflikt rosyjsko-ukraiński wynika z konkretnych podwodów. Zmiana ustawy językowej na Ukrainie w 2014 powodująca dyskryminację rosyjskiej mniejszości i stojąca za tą zmianą skrajna prawica, podtrzymująca tradycje UPA i OUN oraz długotrwała wojna na terytorium Donbasu są równie ważne dla wyjaśnienia przyczyn obecnego konfliktu zbrojonego, jak i względy strategiczne związane z rozkładem sił w regionie i rozszerzeniem NATO, przed którym od wielu lat ostrzegała Rosja. Patrząc z perspektywy realizmu politycznego, wcześniejsza aneksja Krymu oraz obecna wojna mogą być więc interpretowane jako próby skorygowania przez Rosję regionalnego układu sił w obliczu postrzeganego przez nią zagrożenia. Jak twierdzi wybitny realista prof. John Mearsheimer: „rozszerzenie NATO o Ukrainę stanowi egzystencjalne zagrożenie dla Rosji i wywołało jej reakcję”. Zanim jednak do wojny doszło, wielokrotnie Rosja ostrzegała, że członkostwo Ukrainy w NATO będzie przekroczeniem „czerwonej linii” i doprowadzi do konfliktu zbrojnego.

W polityce zagranicznej są pewne niezmiennie prawa. Jedno z nich wyrażają Ateńczycy przed ich wojną ze Spartą: „To co etycznie słuszne jeszcze nigdy nikogo nie pohamowało w pędzie zdobywczym, jeżeli nadarzy się taka sposobność” (V w. p.n.e.). Prawo to mówi, że w relacjach między państwami główną rolę odgrywa siła i z posiadanej siły wynika ich pęd do dominacji. Aby osłabić siłę Niemiec po II wojnie światowej, odebrano im Prusy Wschodnie i inne tereny określane dziś jako Ziemie Odzyskane. A więc to nie żadna dobroczynność, czy racje historyczne, przyświecały polityce ZSSR, dzięki której uzyskaliśmy tereny poniemieckie i granicę na Odrze i Nysie, ale interes by osłabić Niemcy, tak by nie byli oni na przyszłość zagrożeniem.

Jednakże w 1989-1990 doszło do demokratycznych przemian w krajach Europy Środkowo-Wschodniej i pojawiła się wówczas groźba odbudowy potęgi Niemiec, przez ich zjednoczenie. W

czasie opracowania traktatu zjednoczeniowego, podpisanego 12 września 1990 w Moskwie przez ministrów spraw zagranicznych 2+4 (ZSSR, USA, Wielka Brytania, Francja, NRD, NRF) w licznych protokołach rozmów zostało zawarte zapewnienie Sowietom bezpieczeństwa. Jego wyrazem było słynne przyrzeczenie, że NATO nie posunie się „ani cala na wschód”, które wcześniej, 9 lutego 1990, wyraził sekretarz stanu James Baker w rozmowie z ówczesnym przywódcą ZSRR Michaiłem Gorbaczowem. Wiemy jednak, że stało się inaczej i doszło do ekspansji NATO.

Nie możemy się więc dziwić, że Rosja, coraz bardziej otoczona państwami natowskimi, odczuła możliwość rozszerzenia NATO o Ukrainę jako egzystencjalne zagrożenie i to, połączone z infiltracją polityki wewnętrznej Ukrainy przez ugrupowania skrajnie prawicowe, wywołało jej agresję. Jednakże, Rosja jest militarnie za słaba, aby dokonać dalszych podbojów. Granica Polski to granica NATO, którego budżet wojskowy jest dziesięciokrotnie większy od Rosji. Gdyby rosyjska armia była rzeczywiście silna, jak się nam często wmawia, to po dwóch latach konfliktu rosyjsko-ukraińskiego byłaby już dawno pod Lwowem, a tymczasem nie przekroczyła stosunkowo wąskiego obszaru regionu Donbasu i wschodniej Ukrainy. Po drugie, jak to wspomniał w wywiadzie Minister Radosław Sikorski, „Jako NATO jesteśmy dwadzieścia razy potężniejsi gospodarczo i w tej chwili zachodni przemysł obronny wreszcie wzmaga produkcję, więc Rosja by taką konfrontację przegrała”. Na dłuższą metę Rosja nie ma szans w wygraniu wyścigu zbrojeń. Po trzecie, Rosja od lat ma problem demograficzny. Jej populacja systematycznie spada. Według spisu ludności z 2021 roku zamieszkuje ją 147 mln ludzi, podczas gdy ludność krajów Unii Europejskiej to 448,4 mln. W jaki sposób, z tak niską populacją, miałyby Rosja zagrozić „wolnemu światu”?

Mówiąc krótko, Rosja nie ma interesu w dalszych podbojach i w wojnie, gdyż taką wojnę z NATO by sromotnie przegrała. Może się co najwyżej skutecznie bronić. Rosjanie są motywowani przede wszystkim chęcią własnego bezpieczeństwa i obrony, a

więc nie należy się spodziewać dalszego rozszerzenia konfliktu zbrojnego poza Ukrainę, jak długo w tym nie pomożemy i ich nie sprowokujemy. Gdyby jednakże do takiej wojny doszło, to najbardziej poszkodowana byłaby Polska, przez którą przebiegałby główny teatr wojenny, dlatego szczególnie nam powinno jak najmniej na niej zależeć. Powinniśmy raczej zachować wielką powściągliwość, niż do wojny nawoływać i ją wspierać. Ponadto, nie wiadomo jak by się w tej wojnie zachowali Niemcy, gdyby państwo niemieckie uległo wzmocnieniu. Czy nie była by to dla nich okazja, by upomnieć się o utracone terytoria na wschodzie? Jest jeszcze wiele innych dylematów, które mogą się pojawić w przypadku załamania obecnego ładu w Europie. Należy zatem dążyć do zakończenia wojny na Ukrainie, nawet jeżeli pokój będzie się wiązał z kompromisem i utratą na rzecz Rosji części wschodniej Ukrainy, a jednocześnie pomyśleć o naszych, a nie obcych, interesach na Wschodzie.

Autorstwo: W. Julian Korab-Karpowicz

Źródło: [MyslPolska.info](http://MyslPolska.info)

## 0 autorze

Julian Korab-Karpowicz jest profesorem na Anglo-Amerykańskim Uniwersytecie w Pradze. Wykładał na wielu uczelniach w Polsce i za granicą. Specjalizuje się w filozofii polityki i teorii stosunków międzynarodowych. Opracował dwa projekty pokoju: dla Korei i Izraela. Jest autorem często cytowanego artykułu „Political Realism in International Relations” (Stanford Encyclopedia of Philosophy) oraz „Harmonii społecznej” i innych książek przetłumaczonych na kilka języków.